Rok II. — Nr. 11 (33). 1 LISTOPADA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

Anna Nichthauser

W ŚWIĘTO WOLNOŚCI

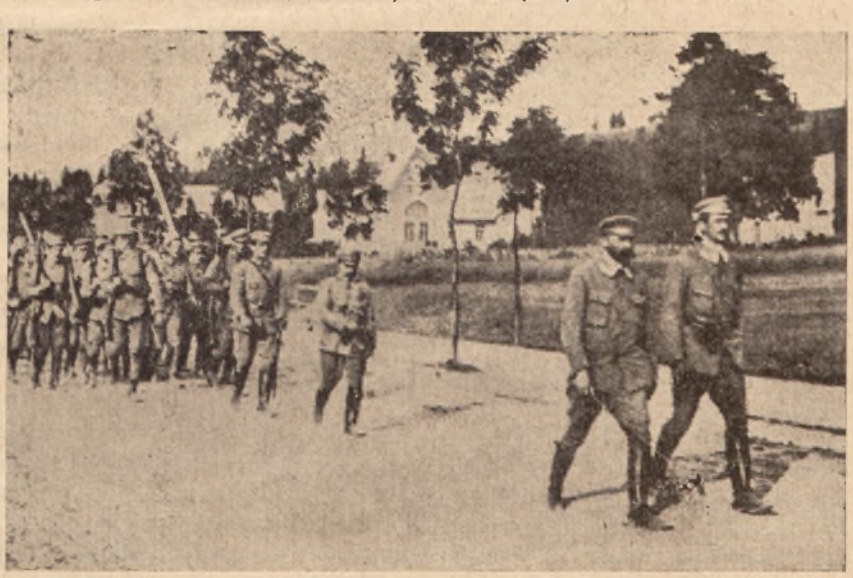
Ku uczczeniu 20-lecia niepodległości Polski

„W naród wołając: Więzy rwij!"
(*Wyspiański*: *WYZWOLENIE*)

Są w smutnym i zapłakanym od deszczu miesiącu listopadzie dni słoneczne i radosne. Nic to, że z nieba leją się strugi deszczu i pod nogami chlupocze błoto a wiatr jęczy w konarach drzew, gdy w duszy jasność i ciepło panują, dni wydają się również jasne i pogodne.

Tak było przed laty dwudziestu, gdy w dniu jedenastym miesiąca listopada roku 1918 ogłoszono powstanie wolnego, niepodległego państwa polskiego. Cztery pełne lata upłynęły wtedy od chwili, w której wczesnym rankiem sierpniowym r. 1914 z Krakowa wyruszył na bój brygadier Piłsudski na czele swych legionistów, wtedy »szalencami« zwanych, by wreszcie zerwać pęta niewoli zaborców, ciążące na Polsce od lat blisko stu pięćdziesięciu.

Nie na tym miejscu czas przypominać wszystkie krwawe boje i trudy poniesione przez garstkę zapaleńców-legionistów, dla których nie było ni strachu przed kulą nieprzyjacielską, ni przed głodem i chłodem. Wiedzieli, że celem ich była wolna ojczyzna a prowadził ich do niej Wódz poświęcający wszystko, kochający ich i przez nich kochany.



Wymarsz Legionów 6 sierpnia 1914 r.
Na czele Komendant Józef Piłsudski i Kaz. Sosnkowski

Po ciężkich trudach, zwątpieniu i chwilach rozpaczy, czy cały wysiłek nie idzie na marne, nastąpił wreszcie moment, w którym walczące państwa europejskie ogłosiły pokój, wojna światowa skończyła się. Wyłoniła się z niej silna niepodległa Polska, wywalczona krwią legionistów, wyśniona w najcudniejszych snach ich Wodza — Józefa Piłsudskiego.

Na gwałt zaczęli uciekać zaborcy, wypędzani przez rwących się do wolności Polaków. Pierwszy pęta niewoli zerwał Kraków, bo już w dniu 4 listopada 1918. Wśród niebywałego ruchu na ulicach upojeni radością mieszkańcy zrywali oficerom i żołnierzom austriackim sławne złote guzy, zwane »bączkami«, noszone na czapkach a na ich miejsce przypinali srebrne orzełki polskie lub czerwono-białe kokardki.

Tłum gromadził się coraz liczniej na Rynku, gdzie na »odwachu«, w którym dotychczas przebywała warta austriacka, znikł już dwugłowy austriacki orzeł, ustępując miejsca białemu orłowi polskiemu, umieszczonemu na jednym z czterech olbrzymich czerwono - białych sztandarów. O g. 12-ej w południe, mimo ulewnego deszczu, Rynek był doszczętnie zapełniony morzem głów. Czwarty pułk legionów, pospolicie Czwartakami zwany, powitany burzą oklasków wmaszerował na odwach i tutaj po tylu, tylu latach, odezwały się polskie słowa komendy: »Prezentuj brooon!«. Cisza zaległa Rynek a wśród niej dał się słyszeć gdzieniegdzie płacz. Był to płacz radości, gdyż wszyscy bez wyjątku tutaj zebrani, wśród nich i Żydzi, z pośród których nie jedno młode życie padło w Karpatach i na Wołyniu w legionowych walkach, zrozumieli znaczenie wolności, kiedy to pełną piersią, niczym nie krępowany, można szeroko odetchnąć we własnym kraju, we własnej ojczyźnie.

Debora

Dramat biblijny w trzech odsłonach

Napisał JAN KLEINBERG

OSOBY:

Debora, sędzini i prorokini w Izraelu.
Barak, syn Abinoama, dowódca wojsk izraelskich.
Posłowie pokoleń Izraela.
Arcykapłan wojska izraelskiego.
Herold.

Orszak Debory, wojownicy izraelscy, kapłani i lud. Czas i miejsce akcji: Palestyna w okresie proroków.

I ODSŁONA: RADA WOJENNA.

Przed domem Debory. W pobliżu palma a pod nią trybuna z miejscami do siedzenia. Zebrani tu przedstawiciele wszystkich pokoleń Izraela oczekują Debory. Otwierają się drzwi domu. Zjawia się Herold oraz Trębacz na szofarze. Ten trąbi sygnał Tekiju.

HEROLD (głośno)

Zjawia się sędzini Izraela,
przyjmijcie ją z czcią!

(Zjawia się Debora z orszakiem. Na przedzie dwaj uzbrojeni, potem Debora. Bezpośrednio za nią dwaj kapłani, potem Barak, a z tyłu orszak.)

ZEBRANI (głośno)

Cześć sędzini Izraela!
Cześć prorokini!
Aszrej! *

(Debora kroczy ku swemu miejscu. Obaj kapłani — jej doradcy — zajmują miejsca po jej bokach. Barak pozostaje w pobliżu).

* Niech jej się szczęści!

DEBORA

Bądźcie pozdrowieni, wy szlachetni
wybrańcy pokoleń Izraela.
Pokój niechaj będzie z Wami!
Rzecz ważną mam wam zwiastować:
Dobrze wiecie, że już od dłuższego czasu,
pewnie już dwadzieścia lat,
ciąży nad Izraelem jarzmo obcej władzy.
Dzikie, żądne łupu gromady wojowników
przeciągają przez pola naszej ojczyzny
a zniszczenie, mord i rabunek znaczą ich drogę.
Z głębokim smutkiem odczuwam już od dawna okrucieństwo tego jarzma,
ciągle rozmyślając o pomocy i ratunku.
Zaprawdę najwyższy czas jest po temu!
By tego dokonać zwołałam tutaj
was, szlachetnych wybrańców całego Izraela.
Lecz nie uczyniłem tego wcześniej,
aż znalazł się do tego czynu właściwy
wódz: Barak, syn Abinoama. Oto tu stoi.
Wystąp szlachetny potomku pokolenia Naftali,
który znasz najlepiej sposoby wroga ze sąsiedztwa,
i opowiedz braciom, czekającym na twe słowa,
jak wygląda ten wróg, który uciska nasz lud
i co zamierzasz uczynić, by ich obronić przed wrogiem.

BARAK (występuje)

Dostojna sędzini Izraela!
Szlachetni posłowie jego plemion!
Słuchajcie mnie! Silny i liczny jest wróg.
Wybrane wojsko króla Jabina,
prowadzące wiele setek okutych w spiż wozów,
dowodzone przez doświadczonego w boju wodza Sisrę,
stoi koło Charoszet przygotowane, czekając na jego wezwanie.
A za nimi liczne, jak piasek w morzu
stoją sprzymierzone armje Kanaanitów;
także z Tyru i Sydonu, miast portowych,
jest tu niejeden awanturnik wśród ich gawiedzi.
Moje plemię Naftali a także Zebulun, bratnie plemię,
jesteśmy narażeni na pierwsze uderzenie.
Lecz także pierwsze to są plemiona, które właśnie
pierwszy uczyniły krok do walki o wolność.
Dziesięć tysięcy odważnych wojowników ze wsi obu plemion,
zdecydowanych, gotowych do boju, czeka na mój rozkaz,
by rzucić się na wroga nie zważając na jego liczbę.
Wy, bracia, macie obowiązek nam pomóc!
Ty, sędzini, prowadź nas do boju!

DEBORA

Dzięki ci i cześć, Baraku, synu Abinoama!
dzięki i cześć też obu plemionom bratnim,
Nigdy nie może zgasnąć gwiazda Jeszurunu,
jak długo na jego granicach
tacy bohaterowie stoją na straży.
Teraz więc, posłowie plemion Izraela,
pozwólcie nam usłyszeć od każdego z was,
jakiego rodzaju będzie pomoc,
której nasi bracia mogą oczekiwać.
Poseł plemienia Reuben, pierworodnego
syna Izraela, niechaj wystąpi.

POSEŁ REUBENA (występuje)

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Plemię nasze w swym dalekim kącie
odczuwa ciężką dolę Izraela.
Lecz także koło naszych granic
żyje groźna gromada wrogów.
Zawsze oni gotowi do boju,
czyhając na bogate i liczne trzody,
którymi nas Pan Bóg pobłogosławił.
Aby ich bronić przed rabunkiem,
nasi wojownicy są rozproszeni.
Nie łatwo będzie ich zebrać,
nie łatwo wyrzec się ich,
by przybyć braciom na północy z szybką pomocą.
Przybędziemy, lecz natychmiast — to jest niemożliwe.

DEBORA

Nie brak w szeregach Reubena
mądrych głów i ludzi serca,
którzy napewno będą wiedzieli co należy czynić.
Niechaj wystąpi poseł Szymona.

POSEŁ SZYMONA

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Od dawna już było zwyczajem pokolenia Szymon
chwytać szybko za oręż
w obronie wolności i honoru.
Jednak małe i nieliczne jest nasze pokolenie,
opierające się o naszego wielkiego brata Judę.
Tylu z nas, ilu nam wróg zebrać pozwoli,
przyjdzie, by podnieść miecz
za wolność i honor Izraela.

DEBORA

Jakkolwiek mało ich, mile widziani są wojownicy.
Przybywajcie, a przybywajcie szybko.
Od trzeciego z naszych pokoleń
Lewiego, poświęconego Bogu,
nie trzeba wzywać posła.
Wszędzie, gdzie przebywa Izrael,
czy to w pokoju czy we wojnie,
tam można spotkać synów Lewiego:

W święto wolności (*dok. ze str. 1*)

Każdy naród to rozumie, każdy do tego dąży, a gdy ten cudowny skarb, jakim jest wolność, już posiada, trzyma go mocno w ręce i dla zachowania i ochronienia go nie waha się przed największym poświęceniem, jakim jest ofiara z własnego życia.

Zebrani w owym historycznym dniu na Rynku w Krakowie, wspominali w głębi swych serc także jeden miniony czyn listopadowy, ale z r. 1830, niestety nie zakończony tak świetnie. Powstanie listopadowe bowiem upadło, lecz ofiarny posiew rzucony wtedy wydał plony w innym listopadzie, dopiero w listopadzie roku 1918.

Tegoroczne święto odzyskania niepodległości Polski obchodzone jest z tym większą radością, że właśnie wróciły do Polski, bez rozlewu krwi, prastare ziemie Śląska zaolzańskiego, jak gdyby historia sama chciała uczcić to święto wolności.

kapłanów, którzy strzegą ideałów Bożych.
Także teraz nie zbraknie pokolenia Lewi.
Niechaj wystąpi poseł pokolenia Judy.

POSEŁ JUDY

Dostojna prorokini! Szlachetni Bracia!
Jestem posłem pokolenia Judy.
Pierwszy nie według urodzenia,
pierwszy jednak jako przywódca,
innych zawsze prowadząc we walce,
kiedyż zabrakło gdziekolwiek lwa Judy?
Gniewna i liczna jest gromada wrogów,
którzy nas, Judę i Szymona,
w naszym własnym kraju pobijają.
Żelazne wozy Filistynów
spędzają nas z bogatej równiny ku górom,
na południu zaś Amalek i Edom
nie dają nam spokoju
Jednak, czyż lew liczy kiedy liczbę swoich wrogów?
Przybędziemy pomóc naszym braciom
tak szybko, jak nam na to pozwolą wrogowie.

DEBORA

Silny lew Judy, duma i obrona Izraela!
Nie trzeba chyba o tym dalej mówić.
Niechaj wystąpi poseł pokolenia Issachar.

POSEŁ ISSACHARA

Dostojna sędzini! Szlachetni Bracia!
Mniej niż bratnie pokolenia
jesteśmy nawykli do wojen
i mała jest liczba naszych wojowników.
Nauce, badaniom oddani są
przeważnie mężowie naszego plemienia.
Jednak nie zabraknie Issachara w walce
zwłaszcza że, po Naftalim i Zebulunie, my najbliżsi wroga.

DEBORA

Z szacunkiem spogląda cały Izrael
na mędrców z pokolenia Issachar.
Na wojnie nietylko dzielność wystarcza,
także mądra rada jest potrzebna.
Co się tyczy najbliższego z pokoleń, Zebulunu,
nie trzeba mów, słyszeliśmy już od wodza naszego Baraka.
Jednym z najliczniejszych jest pokolenie Efraima.
Bogate są jego pola, błogosławione urodzajem.
W sercu kraju mieszkając otoczone jest plemionami bratnimi,
które są dlań wałem ochronnym wobec wroga.
Dlatego też bogata musi być pomoc Efraima.
Jego poseł niech wystąpi.

POSEŁ EFRAIMA

Dostojna sędzini! Szlachetni Bracia!
Jestem posłem pokolenia Efraim.
Najliczniejsi i najbogatsi będąc,
jak Ty, sędzini, powiedziałaś,
najsilniejszą też damy pomoc;
o ile odemnie i mych przyjaciół zależy, ręczę za to.
Nie bez powodu powiedziałem te słowa,
gdyż choć bogate i potężne jest moje pokolenie,
nie brak też zarozumiałości u nas i pychy,
Nie brak ludzi, którzy zwykli są słuchać pustych słów.
Cokolwiek przywódcy uchwalą, zaraz wrogów znajduje
i dlatego też ciągle w Efraimie są bunty.

DEBORA

Nie obca jest nam ta cecha naszych braci,
z powodu której Izrael nieraz już ucierpiał.
Sprawa jednak nasza zbyt jest święta i ważna,
by twa mądra mowa nie znalazła u twoich posłuchu.
Teraz głos ma Menasze.



Rys. R. Aple.

PROROKINI DEBORA

1. POSEŁ MENASZEGO

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Jestem posłem tej połowy Menaszego,
która mieszka z tej strony Jordanu. pośród innych braci.
Niewielu mężczyzn liczy nasze pokolenie,
opierające się o potężnego Efraima.
Razem z nim do boju przybędziemy.

2. POSEŁ MENASZEGO

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Jestem posłem połowy Menassego, synów Gileada,
którzy mieszkają z tamtej strony Jordanu, pośród gór Boszanu.
Jak za czasów Jozuy przeszliśmy walcząc Jordan,
tak też teraz zrobimy, choć nie wiem,
kiedy nam to wróg umożliwi.

DEBORA

Niechętnie obylibyśmy się bez dzielnych synów Gileada.
Co zrobiliście za Jozuy, powtórzcie!
Poseł Beniamina, na którego ziemi stoimy, niechaj wystąpi.

POSEŁ BENIAMINA

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Obok lwa Judy nie braknie wilka Beniamina.
Za Efraimem leży nasz kraj, za jego wojownikami pójdą nasi.

DEBORA

Cały Izrael zna zapał wojenny Beniamina,
zaś sława jego strzelców idzie przez cały kraj.
Niechaj wystąpi poseł Dana.

POSEŁ DANA

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Jestem posłem pokolenia Dan.
Mały i biedny jest nasz kraj,
otoczony przez silnych wrogów,
którzy sami mając broń,
nam nie pozwalają jej posiadać.
Dla wroga mamy tylko ramiona i pięści
i to, co w nich można unieść.
Niewielka będzie nasza pomoc.

DEBORA

Dan jest sędzią Izraela i nikt jak on tego godny.
Przybywajcie tak liczni, jak możecie.
Kolej była teraz na Naftalego.
Słyszeliśmy przed chwilą przemowę jego wodza,
Baraka, którego imię błyskawica znaczy.
Szybko jak błyskawica zdecydowany,
zebrał swoich braci na moje wezwanie i do boju zgotował.
Cześć Barakowi!

WSZYSCY

Aszrej!

DEBORA

Niechaj wystąpi poseł Gada.

POSEŁ GADA

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Gdud Gad* mówi się o nas,
Gad jest gromadą wojenną a w walce
stoją w pierwszym szeregu wojownicy Gada.
Amonici zagrażają nam, jednak to nam nie przeszkodzi,
wyruszyć do walki z wrogiem.

DEBORA

Dobrze znane jest imię mężów Gada,
jak lwy są odważni, jak jelenie szybcy.
Przybywajcie szybko, bracia na was czekają!
Przedstawiciel najmłodszego pokolenia Aszera niech wystąpi.

POSEŁ ASZERA

Dostojna sędzini! Szlachetni bracia!
Jestem posłem pokolenia Aszer.
Ciężkie jest nasze położenie, gdyż z jednej strony mamy morze,
z którym walczyć musimy, a dookoła wrogowie.
Mimo to jednak nie zabraknie nas w walce.
Gdy wy z główną siłą wrogów się zetrzecie,
Aszer na tyłach jego się podniesie.

DEBORA

Wytrwajcie, bracia, by w chwili decydującej
zbliżyć się do nas z ratunkiem lub pomocą.

(*Poseł wraca na trybunę*)

Szlachetni synowie Izraela!
Ma rada jest, by Naftali i Zebulun,
jako że są gotowi do boju, walkę rozpoczęli.
Aby wypełnić lukę, gdyby ci wrogom ulegli,
niechaj będzie gotowa większa gromada.

---

*Zastęp Gada

RYWA MEDAJSKA (Wilno)

NIE ZNAMY ICH...

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka“)

Rozdział I.

Pierwsze spotkanie

Sierpień sypał tysiącami barw jaskrawych, tkanych purpurą wisien i kaliny. Skwar był okropny. Ludzie chowali się w cień. Uciekali do lasu, chłodzili się zimną wodą i nie chcieli, wcale nie chcieli pracować.

Pracował tylko ten, kto musiał.

Gorąco było szoferom w autobusach, którzy przypatrywali się brukowanej wstędze ulicy i od czasu do czasu naciskali trąbkę, ostrzegając nieprzezornego przechodnia. Gorąco było robotnikom, co ładowali wagoniki piachu i kamieni, a i lokatorom miejskich mieszkań było gorąco, aż strach. Franek miał wakacje, a że i on należał do lokatorów miejskiej kamienicy, więc pocił się i wzdychał. Pootwierał okna, stał w przeciągu i wachlował się niedawno przeczytaną gazetą, ale skwar ciągle mu dokuczał. Postanowił więc wykąpać się. Do rzeki miał blisko, wybiegł szybko z mieszkania, poręczą zjechał w dół kamiennych schodów i nim matka zdążyła zawołać »Franuś, kochanie!«, miał już za sobą ulicę, kilka sklepów z lodami i umorusanego malca, który się jakoś »niewiadomo czego« rozbeczał.

Ale gorąco dokuczało nietylko mieszkańcom miejskich domów. Dokuczało również tym, którzy nie mieli domu, ani matki co woła: »Franuś, kochanie«, tylko stali sobie przy murach, skuleni i sprzedawali grzebienie, zielone okulary, krawaty oraz inne jeszcze przedmioty, których sami nie używali. A ponieważ rzeka, jak słońce i powietrze, jest jedną z tych nielicznych przyjemności, za które się nie płaci, więc i Mendka, co na rogu sprzedawał gazety, postanowił się wykąpać. Oddał na chwilę paczkę swych pism Boruchowi, skokiem przybiegł nad brzeg i wkrótce też wskoczył do wody.

Któż z przechodniów nie znał tego bladego chłopca o czarnych ogromnych oczach, zapatrzonych gdzieś w dal. Kto nie widział go, siedzącego przy płocie na tle różnorodnych gazet. Znały go dzieci które przychodziły cienkim głosikiem dopytywać się o swoje pisemka, znali też sędziwi panowie kupujący poważne czasopisma. Zwali go powszechnie Mendka. Ale i Mendka znał wielu. Wiedział że ten Marek z przeciwka, co się oto zbliża, wnet zadeklamuje głośno: — Czy już jest »Okienko na Świat«? i, schwyciwszy gazetkę, będzie ją jeszcze na chodniku czytał, a pan Fajgelson z lśniącą łysiną powie cichym basem, zwolna: »Radio« i »Nasz Przegląd«, odliczy pieniądze, schowa gazety do kieszeni i pójdzie sobie, stukając grubą laską. Ale Mendka znał nietylko tych, co kupują gazety. Znał również i tych co je roznoszą, co po rogach czyszczą buty, sprzedają zapałki, szpilki i tych nawet, co zbierają po śmietniskach żelaziwo, co wyciągają chude ręce z prośbą w głosie: »Panie, git a n'dowe«. Znał ich i kochał tak, jak oni jego kochali, bo razem z nimi był głodny i jak oni nosił zimą za lekkie, latem za ciepłe ubranie, zawsze tak samo podarte.

Mendka pamięta jeszcze, że się urodził w Oszmianie nad rzeką, że się w niej kąpał codziennie, pływał jak ryba i łapał ryby. Pamięta, że matka jego, przed śmiercią, wołała nań »Mendełe«, a dziadek mówił mu »Mendł«. Opowiadał wszystkim że jest podobny do ojca, co żyje w Argentynie, uczył go pisać, czytać i prosić Boga, żeby tatkę chronił od zła. Dziwny był ten dziadek z surowymi oczyma i długą białą brodą. Pamięta również, że jechał do Wilna w towarowym wagonie z pewnym panem, co się niewiadomo gdzie zapodział wraz z jego drewnianym kuferkiem, w który spakował wszystko, co po dziadku zostało. Przypomina sobie, że najbardziej żałował wyblakłej fotografii mamy i listów od ojca z Argentyny. Jak przez mgłę widzi siebie stojącego samotnie na ruchliwej ulicy wielkiego miasta i płaczącego tak mocno, tak mocno... Pamięta jeszcze ciepłą, brudną dłoń obdartego chłopaka, co go wziął za rękę, wetknął pod pachę plik gazet i kazał powtarzać za sobą: „a Hajnt, a Moment, a Ownt kurier“...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

DEBORA (*dok. ze str. 3*)

Dlatego, Baraku, udaj się do Kedesz, by zebrać twoich.
Musisz być jednak ostrożny i nie odrazu na wroga wyruszać.
Na granicy kraju Issachara leży góra Tabor,
tam, nie oddalając się zbyt od reszty braci,
wyruszycie na bój a atak wasz
napewno zabierze spokój Sisrze, w jego siedzibie Charoszet
Wyruszy on ze swą potęgą, by zmiażdżyć waszą garstkę,
a wtedy, Baraku, ty jak błyskawica
rzuć się na wroga, by za Boga i Izraela
i za wolność swego narodu zwyciężyć lub zginąć!
A teraz powiedzcie co o mej radzie sądzicie?

WSZYSCY (*z zapałem*)

Cześć naszej sędzini! Cześć prorokini!
Boskie słowo wypowiedziałaś! Tak niechaj będzie!
Cały Izrael jest z Tobą!

DEBORA

Więc zacznijmy zaraz!
Baraku, ruszaj do Kedesz!

BARAK

Boska prorokini!
Mądrość naszego mistrza Mojżesza
i dzielność naszego wodza Jozuy
w tobie się zgodnie złączyły.
Podniosłe Twe słowo wojowników Izraela na wrogów rzuci.
I dlatego musisz z nami do boju podążyć,
byśmy się mogli koło ciebie skupić.

DEBORA

Więc naprzód! Na Tabor!

WSZYSCY

Cześć przywódczyni Izraela! Aszrej!

Koniec I. Odsłony.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Wynik konkursu „OKIENKA“

na powieść dla młodzieży

Z nadesłanych powieści nie nagrodzono żadnej, natomiast wyróżnione zostały dwie: RYWY MEDAJSKIEJ (Wilno) „Nie znamy ich“... i IZAKA KIRSCHBAUMA (Kraków) — „Przełom“.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk pierwszej z wyróżnionych powieści.



ANDA EKER

Na półeczce z zabawkami

(Z młodzieńczych utworów poetki)

Na półeczce w dziecinnym pokoju,
Koło okna w przytulnym kąciku
Leżą skarby — zabawki maleńkie.
Jak ich wiele! Tysiące! bez liku!

Nowe, stare i całkiem nowiutkie:
Te — z urodzin, a te w upominku,
Te — w nagrodę za śliczne świadectwo,
Te — dla chłopca, a te dla dziewczynki:
Kolej z mostem i tunelem,
Dwa blaszane karuzele,
Klocki, piłki, żołnierzyki,
Strzelby, trąbki, pajacyki.
Piesek—chart na długiej smyczy,
Ktoby mógł to wszystko zliczyć!

Dzieci bardzo kochają swe skarby
(Chociaż łamią i psują je trochę).
Mama nawet raz chciała półeczkę
Zatrzeć miękkim gałgankiem od prochu.
I kuchenka tam jest z kucharką,
Talerzyki, czajnik, tarko,
Filiżanki i chochelki,
Na motyle siatki wielkie,
Z tektury i szkła pokoik,
W którym... koń drewniany stoi.

Pierwszy zbiór owoców w kwucy

Drzewa drżały lekko w chłodzie nocy. Miedzy błyszczącymi kroplami rosy i zielonymi liśćmi kołysały się ich ciężkie, zielone owoce: dojrzałe jabłka.

— Koledzy, drzewa — zaszumiało nagle smutnie jedno z nich — czy wiecie co się z nami stanie? Jaki los nas czeka jutro o świcie?

Cisza dokoła.

— Przyjaciele, czy żadne z was naprawdę nie umie mi odpowiedzieć?

I znowu cisza, znowu milczenie.

— Co znaczą te dziwne przygotowania chłopców i dziewcząt w ostatnich czasach? Czym jest to dziwne, nie dające się z niczym porównać słowo „katif"? Odpowiedzcież, bo nie zaznam spokoju tej nocy.

— Nie wiemy — odpowiedziało szumem najrozłożystsze z drzew ogrodu, którego ramiona — gałęzie, aż uginały się pod wonnym, zielonym ciężarem.

— „Katif" „katif" cóż to takiego? Chyba nic złego! — Chyba nic złego! — zawtórowały rozbudzone nagle drzewa i rozprostowały konary.

— Pamiętam przecież dokładnie nasze przybycie tutaj — zaszumiało znowu rozłożyste drzewo. — Aż wstyd wspominać jakie to drzewa byłyśmy wówczas! Szczepionki marne, nie drzewa! A tutaj był tylko piasek i pustka, nawet wody nie było. Czy pojmiecie? Nie było wody! W pierwszych dniach żywiono nas wodą przywiezioną w beczkach z daleka.

— Nigdy nie zapomnę tego męczącego pragnienia podczas upałów pierwszego lata. Biedni byli wtedy chalucim z naszego kibucu; nie mieli wody, ani maszyn do podlewania. Nasi chłopcy Jicchak i Menachem dźwigali codziennie konewki, chodzili z nimi z miejsca na miejsce i tak nas podlewali.

— Ha! Ha! Ha!

Drzewa parsknęły śmiechem. Czy to nie śmieszne, jak je tu kiedyś żywiono?!

— I cóż dziwnego, że byłyśmy słabe i chore. Nawet potem, kiedy znaleźli już wodę, była do czerpania tylko jedna, stara maszyna. Wstrętne maszynisko! Jakże często odpoczywała, nie chciała wogóle pracować. A może nie miała już sił do pracy. Kto wie? Byłyśmy ciągle spragnione, aż ją wreszcie zastąpiono ładną i zwinną maszyną elektryczną.

— Oj, smutni byli nasi

J A R M A R K

Jest dzień jarmarczny.

Stuletni wiąz ocienia zarośnięty trawą plac, gdzie odbywa się targ na bydło. Pod jego obszernym cieniem kupujący i sprzedający krążą spokojnie lub przystają grupami.

Ryk dochodzi z parku gdzie w bladym słońcu jesiennym ustawiono zwierzęta w rzędach równoległych.

Wieśniacy przybyli na wozach z wielu wsi okolicznych, przyprowadzając to wieprzka zabranego na wóz, spętanego siatką, to cielę podskakujące na wybojach.

Kasztanowaty koń z grzywą, wstrząsaną w rytm kłusa, przebiegł wśród strzech, łąk, przebiegł pod złoconym sklepieniem jesiennych lasów. Pojazdy z podniesionymi dyszlami czekają na uboczu. Auta bez lakieru, zakurzone, z powyginanymi błotnikami mieszają się z wozami. Kurniki opróżnione z drobiu, puste worki, kosze, nagromadzone są obok, na nich i między nimi.

Konie wyprzężone żują swój owies. Blaski słońca błyszczą na ich grzbietach. Wypoczywają aż do południa.

Wieś przyszła do miasta dla wymiany towarów.



Wzdłuż barier, do których są przywiązane, jedne obok drugich, zwierzęta czekają na nabywców: krowy płowe z białymi plamami, krowy białe z czerwonymi, brunatne, czarno-białe.

Z rynku zalatuje wilgotna woń obory.

Jakaś krowa, która się nudzi, wydaje przeciągły, rozpaczliwy ryk.

Głaszczę jej pysk pomarszczony. Chropowaty język chwyta moją dłoń.

Jarmark ma się ku końcowi. W rzędach zwierząt powstają luki.

Po dokonaniu swych sprzedaży, ludzie odpoczywają i piją przy stołach.

Dwie krowy opuszczają jarmark prowadzone na sznurze przez wieśniaka, za którym idą nadąsane, nie spiesząc się ani trochę.

Małe różowe prosięta, które wymknęły się ze swej skrzyni, kręcą się między kołami wozów, ścigane przez przerażoną kobietę.

Zaprzęga się konie, do wozów, by wrócić do wsi, motory warczą w oczekiwaniu odjazdu.

Grupy się rozchodzą. Ten zabiera kozę, tamten królika, ów ładuje kwiczącą świnię na platformę swojego Forda.

Kto dobrze sprzedał, ściska w kieszeni portfel wypchany banknotami i oddala się na pół zadowolony, zastanawiając się czy nie mógł był sprzedać lepiej.

Wielka pustka południowa zalega plac. A. R.

Pierwszy zbiór owoców w kwucy (*dokończenie ze str. 5-ej*)

chłopcy, gdy stałyśmy spragnione i chore, a oni nie mogli nam pomóc. Pracowali potem tak ciężko na naszą maszynę, poświęcali się dla nas. Koledzy — drzewa, jakże mamy im podziękować, jak odwdzięczyć się za wszystko?

— Ale teraz znowu nam nie jest dobrze — zaszumiało jedno z drzew po chwili milczenia. — Popatrzcie tylko na nasze gałęzie pełne owoców. Owoce wciąż rosną i ciążą nam coraz bardziej. Czy to nie dziwne, że nasi chłopcy, tacy zawsze rozumni i troskliwi nie zauważyli tego, przecież nasze gałęzie aż się załamują pod tym ciężarem.

— Napewno im ulżą! Przecież oni zawsze wiedzą, co nam potrzeba.

— Ale ja niepokoję się mimo wszystko. Co będzie z nami jutro? Co to jest „katif"?

— A może to jakieś święto drzew, wielkie i radosne?

— Naprawdę? Jakie święto?

Drzewa nie pomyliły się, gdyż nazajutrz było rzeczywiście wielkie święto w kwucy. Święto ogrodu i kibucu: pierwsze owocobranie, co po hebrajsku nazywa się „katif".

Z hebrajskiego przełożyła E. T.

Okienko na Świat Przyrody

GEJZERY NA ISLANDII

Islandia jest wyspą położoną na Oceanie Atlantyckim, na granicy koła podbiegunowego, pośród okolic lodowych i śnieżnych. Mimo to pełna jest ogni wulkanicznych, które drzemią pod jej powierzchnią.

Do jej najbardziej charakterystycznych cech należą gorące źródła czyli gejzery, które w niektórych miejscach wyrzucają kolumny wody do wysokości stu stóp. Źródła te występują licznie na wybrzeżu, jak również we wnętrzu wyspy. Czasami działanie ich ogrzewa znacznie wody oceanu.

Najsławniejsze z tych zródeł ciepłych są gejzery położone na północy wyspy, gdzie na niewielkiej przestrzeni można ich zobaczyć przeszło pięćdziesiąt.

Wielki Gejzer wydobywa się z olbrzymiego kopca krzemienistej ziemi, osadzonej przez wodę. Na szczycie tego kopca jest basen na 60 stóp szeroki i na 7 stóp głęboki. W środku niego znajduje się otwór, przez który wydostaje się woda.

Wizytę do gejzeru opisuje pewien podróżnik angielski w następujący sposób:

Zasiedliśmy właśnie do kawy, zaparzonej we wodzie gejzeru, gdy nagle wydało się nam, jak gdyby w pobliżu naszych stóp cały szereg armat prze suwał się pod ziemią. Cała ziemia drżała. Popędziliśmy co sił do Wielkiego Gejzeru, spodziewając się zobaczyć wspaniały wybuch wody. W porę osiągnęliśmy jego krawędź, jednak hałas ustał już i mogliśmy zobaczyć tylko lekkie drżenie wewnątrz. Zirytowani tym fałszywym alarmem, postanowiliśmy zemścić się i pójść dręczyć Strokr. Strokr, musicie wiedzieć, jest to nieszczęśliwy gejzer, nie panujący nad swym temperamentem i wnętrzem tak dalece, że zawsze od niego możesz uzyskać wytrysk wody. W tym celu trzeba tylko zabrać bryłki ziemi, które wrzuca się do lejka. Ponieważ nie ma on zbiornika, by się bronić przed tymi atakami, możesz się zbliżyć do samego brzegu lejka mającego 5 stóp średnicy i spojrzeć w dół na wodę, która ciągle bulgoce na spodzie.



Wybuch gejzeru

Po paru minutach grudka ziemi, którą dopiero co wrzuciłeś, poczyna go drażnić. Gejzer zaczyna pracować ze straszliwym zapałem Dręczony nudnościami jęczy, syczy, gotuje sie i pluje na ciebie z wielką gwałtownością, aż w końcu z sykiem, w którym ból miesza się z szaleństwem, wyrzuca w powietrze kolumnę wody na 40 stóp wysoką, która zabiera ze sobą wszystkie wrzucone grudy ziemi i rozrzuca je oparzone u twych stóp.

Wnętrze gejzeru zostało tak dalece wstrząśnięte przez ten wypadek, że jeszcze długo po wyrzuceniu obcego ciała pieni się i burzy.

Ponieważ Wielki Gejzer wybucha raz na 40 godzin lub więcej, musieliśmy czekać na właściwą chwilę. Przez następne 2 lub 3 dni czuwaliśmy, jak pielgrzymi koło starożytnego ołtarza, ale on nie zaszczycił nas najmniejszym objawem swych ukrytych sił.

Wreszcie, po 3 dniach nudnego wyczekiwania, życzenie nasze zostało zaspokojone. Krzyk przewodników zerwał nas na nogi i ruszyliśmy ku gejzerowi.

Grzmoty podziemnne już się zaczęły, gwałtowny ruch widoczny był w środku kałuży. Nagle snop wody podniósł się na wysokość 8 lub 10 stóp, pękł i opadł. Natychmiast po tym błyszcząca kolumna wodna a raczej pęk kolumn spowitych w parę wyskoczył na 70 stóp w powietrze i w kilku urywanych wytryskach, coraz to wyższych, wzniósł swe srebrne grzywy ku niebu. Przez kilka minut wytrysk się utrzymywał, potem nagle zaczął tracić na sile. Nietrwałe wody zaczęły się chwiać i opadać, poczem natychmiast zostały wessane z powrotem przez otwory, z których wytrysnęły.

J. K.

Na Dzień Oszczędności

31 października wołają wszyscy: oszczędzać i oszczędzać! Urządza się zebrania i odczyty, wydaje specjalne książki i broszury, a wszystko po to, aby uświadamiać ludzi o potrzebie oszczędzania! Po to też właśnie w roku 1924, w Mediolanie, we Włoszech, zebrali się przedstawiciele kas oszczędnościowych ze wszystkich kulturalnych państw i ustanowili międzynarodowy dzień propagandy oszczędności, to jest właśnie dzień 31 października.

Z matematyką nigdy nie byłam za „pan brat", więc nie podaję ścisłych obliczeń, ale wyczytałam kiedyś w gazecie że gdyby połowa ludności w Polsce składała dziennie po 5 groszy, począwszy od czasu wprowadzenia złotego, mielibyśmy blisko pięć miliardów złotych. Skromna sumka, prawda? No, ale nie mamy tej sumy, bośmy nie oszczędzali—niektórzy, dlatego że nie chcieli, inni, dlatego że nie mogli.

Istnieją różne banki, kasy oszczędności i towarzystwa wzajemnej pomocy, aby ludzie mieli gdzie lokować swe oszczędności a inni, w razie potrzeby, pożyczać je na pewien czas.

Instytucje te są coraz bardziej ulepszane i coraz sprawniejsze.

A co jutro ludzie wymyślą — niewiadomo. Myśl ludzka pracuje wciąż niestrudzenie.

A. G.

Kącik filmowy.

Tomek w roli Tomka

Dobrze zrobili reżyserzy filmowi zabierając się do wyświetlania powieści ulubionego przez wszystkich pisarza, Marka Twaina. Po „Królu i żebraku“, ukażą się już wkrótce w Krakowie niezwykłe „Przygody Tomka Sawyera“ i chyba każdy zechce zobaczyć ten piękny film, który został dwukrotnie nagrodzony, a to w Wenecji i na Targach Wschodnich we Lwowie.

W roli Tomka Sawyera występuje 13-letni Tomek Kelly, któremu zazdrościcie napewno wszyscy ogromnie.

I pomyśleć że rok temu nie było wogóle komu zazdrościć, bo Tommy był wtedy zwykłym, nieznanym nikomu obdartusem i urwipołciem, jakich pęta się dużo na ulicy 147 w Nowym Yorku. Ale dziś — to co innego! Kroczy w blasku sławy, niczem król prawdziwy i jak Shirley Temple, tak on, Tommy, wyrywa z serc dzieci głośne i ciche westchnienia podziwu. I jakże mu nie zazdrościć?...

A przygoda, dzięki której Tommy stał się nagle wielkim artystą, jest strasznie pocieszna. Czy chcecie jej posłuchać? To było tak:

W pewien słotny dzień szedł ulicą w Nowym Yorku jakiś dwunastoletni oberwaniec i gwizdał sobie wesoło. Był to właśnie Tommy Kelly. Na bujną, rozwichrzoną czupryną nałożył czapkę, niby osłonę przed deszczem i przystanął przed wystawą cukierni. Hm!.,. Pokusa była wielka. Tyle wspaniałych, smacznych słodyczy uśmiecha się do niego z za szyby. A Tommy nic, tylko stoi i patrzy i łyka ślinę i „pożera“ oczami najlepsze kąski. Pożarł już wszystkie słodycze z wystawy, ale wciąż nie jest syty. Nagle... trrrach!... Nieszczęście się stało. Szyba z wystawy upadła z łoskotem i rozleciała się w kawałki. Z cukierni wyskoczył gruby pan, czerwony ze złości, jak grzebień koguta. Narobił krzyku. Pozlatywali się przechodnie. Nadszedł i policjant, stary Jim i nuże biednego Tommy za kołnierz i pomaszerował z nim na policję.

Policja mieściła się w kamienicy obok na szesnastym piętrze. Wysoko, prawda? Ale to było w Ameryce. Kiedy wyszli obaj z windy, Tommy pomyślał sobie: — Ech, nie dam się!... Czmychnę!... I zanim poczciwy Jim zamknął drzwi od windy, już Tommy fiuuut!... zjechał po poręczy aż na 9 piętro.

Patrzy ze strachem dokoła i ani przypuszcza nawet, że poczciwy Jim zrezygnował na dobre z poszukiwań za sprawcą. W tych obcych, wspaniałych murach na tych zimnych, marmurowych schodach sam sobie wydaje się teraz małym i opuszczonym dzieckiem.

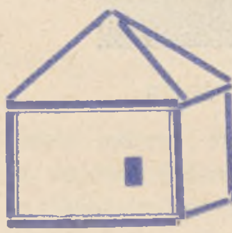
Nagle w drzwiach mieszkania na 9-tym piętrze ukazała się śliczna pani. Tommy znał tę panią z filmu. Tak, to napewno artystka. Popatrzył na nią swym głębokim, czarującym spojrzeniem i uśmiechnął się do niej jak do zjawy, jak do obrazka. Śliczna pani także uważnie spojrzała na chłopca i jakaś myśl powstała w tej chwili w jej głowie.

A po tygodniu Carola Lombard (to była właśnie owa śliczna pani) otrzymała od wielkiego przedsiębiorcy filmowego telegram następującej treści:

„Dziękuję ci bardzo. Odkryłaś wielki talent. Tommy to genialny chłopiec.“

I tak zakończyła się przygoda Tomka ze stłuczoną szybą. Prawdziwie po amerykańsku.

M. H.



Skrzynka pocztowa

Mania Feuerstein (*Chorostków*) — Wierszyki Twoje miłe, ale do druku jeszcze się nie nadają.

Helenka Teichner (*Kraków*) — Opowiadanie Twoje jest ładnie napisane, ale dla dzieci młodszych — a dla nich tylko może być przeznaczone — zanadto smutne i wzruszające.

Lusiek Zwirn (*Kraków*): Wierszyk ładny, ale kto jest jego autorem?

Adam Wnuczek (*Kraków*): Może kiedyś, przy odpowiedniej sposobności, skorzystamy z Twego tłumaczenia.

Lili Kahane (*Łódź*): Nie boimy się Twojej groźby, bo „Okienko“ chętnie czyta miłe listy. Z opowiadania nie skorzystamy. Temat zbyt znany.

Thea Ringer (*Katowice*): Dziękujemy za miły liścik i chętnie oczekujemy dalszych. (Reszta odpowiedzi w nast. numerze).

WIELKIE GŁOSOWANIE czli plebiscyt Czytelników „Okienka“

Z wielu stron zwracają się do nas, szczególnie dorośli, żebyśmy zmienili format „Okienka“ na kształt książeczki. Inni znowu wolą dotychczasowy format gazetki. Wobec tego oddajemy głos naszym Czytelnikom i prosimy, żebyście nam napisali, co o tej sprawie myślicie. Termin nadsyłania odpowiedzi — do 15 listopada b. r.

NAGRODY „OKIENKA“.

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 9. (31) otrzymali drogą losowania następujace nagrody:

I. — Piękną książkę „BŁĘKITNA PODRÓŻ“ STEFANII JUER-DRETLER i KAZ. RUTKOWSKIEGO — *Olek Wajsman, Sosnowiec.*

II — Kasetę kredek w 12 kolorach — *Stefcia i Józio Rothblum, Sambor.*

III a) — Bezpłatny abonament miesięczny *w Bibliotece Współczesnej* G. KANFEROWEJ — *Ania Horowitz, Kraków, Czarneckiego.*

III b) — Ołówek automatyczny—*Leon Güchner, Bielsko, Grażyńskiego 29.*

IV a) — Bezpłatny abonament kwartalny "OKIENKA NA ŚWIAT“ — *Basia Raber, Wilno, Mickiewicza 27.*

IV b) — Bezpłatny abonament kwartalny „OKIENKA NA ŚWIAT“ — *Fredek Torbe, Lwów, Zamarstynowska,*

V. — Garnitur ołówków — *Zosia Klein, Jędrzejów.*

Kaseta i ołówki firmy L. i C. HARDTMUTH-LECHISTAN.

Nagrody odebrać można codziennie w Redakcji „OKIENKA“ (Al. Słowackiego 52) od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 9 (31) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Beker Aleksander, Horowitz Ania (Kraków), Leitner Romek (Grodno), Rothblum Stefcia i Józio (Sambor), Wajsman Olek (Sosnowiec).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Klein Zosia (Jędrzejów), Liebeskind Rita, Thorn Dawid (Kraków), Neuman Leon (Tarnów), Raber Basia (Wilno), Torbe Fredek (Lwów), Güchner Leon (Bielsko), Kahane Lili (Łódź) Grossman Józef (Skałat), M. Dresner (Kraków).

ZAGADKI NADESŁALI:

Bakielman Lilka, (Łódź), Beker Aleksander, Dresner Danuta (Kraków).





Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

V.



1 **W dali bielą lśnią wieżyczki,**
W twarz dmie wietrzyk świeży, zdrowy —
Nagle krzyk: to drogą biegnie
Tłusty pan posterunkowy.

2 **Już z daleka strasznie krzyczy,**
Aż się zlękły w koło ptaki:
„Ja wam zaraz tu pokażę,
„Wy łobuzy, łapserdaki!“



3 **Znaleziono za chwileczkę**
Powód takiej strasznej wrzawy:
Obok dzieci widniał napis,
Że: „Nie wolno deptać trawy.“

4 **Pan policjant zaczął krzyczeć:**
„Ja was poślę do więzienia!“
Ali-Baba przeto mruknął:
„Bum! do czarta!“ od niechcenia.



5 **W tym momencie pan policjant**
(Gruby bardzo jak doniosłem),
Schudł gwałtownie i w minucie
Stał się nagle trochę — osłem.

6 **Dzieci się wesoło śmiały,**
Ale Ali-Baba skinął,
Latający Dywan przeto
Zaraz pięknie się rozwinął.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPON DO ZAGADEK

W szpitalu

Wujaszek Alwin przysłał nam ze szpitala, gdzie przebywa po operacji, serdeczne pozdrowienia dla naszych Czytelników oraz opis swych przeżyć w szpitalu. Spodziewamy się, że w następnym numerze Wujaszek Alwin — już zupełnie zdrowy — opowie nam swe dalsze przygody.

Redakcja „Okienka“.

Pewnego dnia zawiadomił mnie szpital, że stęsknił się za mną, a już chirurg poprostu nie może żyć beze mnie. Wsiadłem co rychlej do karetki Pogotowia ratunkowego i pojechałem ratować życie chirurga. Przyjęcie, jakie mi z g o t o w a n o, urąga wszelkim opisom. Z g o t o w a n o więc wodę i ukąpano mnie z obu stron, poczem pomalowano mnie jodyną. Zapewnie celem upodobnienia mnie do murzyna z plemienia Chrup - chrup, o którym Wam pisałem ostatnim razem.

W tym kostiumie jodynowym położono mnie na stół, poczem zjawił się chirurg i uraczył mnie wielkim pucharem eteru, którym upiłem się do utraty przytomności.

Po przebudzeniu byłem przekonany, że jestem mumią Faraona egipskiego, taki byłem obandażowany.

Obecnie jestem rekonwalescentem i dostaję dużo kwiatów i upominków. Redakcja ,,Okienka“ przysłała mi skrzynię od fortepianu pełną czekoladek, których mi, niestety, jeść nie wolno. Wobec tego rzucam nimi w muchy na suficie i za każdy celny strzał wyznaczam sobie nagrodę, której mi żadna redakcja nie przyśle.

Wujaszek Alwin

ZAPÓŹNO.

Pewien błazen na dworze francuskim skarżył się przed królem, że pewien dostojnik zagroził mu, iż go zamorduje za kilka żartów, jakie o nim powiedział — ,,Jeżeli to uczyni,“ rzekł król, ,,każę go powiesić w pięć minut później“.

— ,,Wolałbym, żeby Wasza Królewska Mość zechciał powiesić go pięć minut przedtem“, odpowiedział błazen.

Już czas wyrównać zaległości abonamentowe i odnowić prenumeratę!



Zastanów się

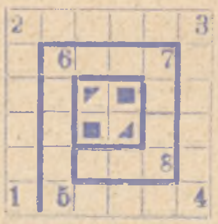
nad. Witold Reiner, Kraków

Było dwóch panów. Jeden z nich wysoki na 1 m 70 cm mógł z łatwością zdjąć jabłko ze szafy. Drugi z nich wysoki na 1 m 50 cm stanął na podnóżku wysokim na 20 cm i mimo to jabłka ze szafy zdjąć nie mógł. Dlaczego?

Rozwiązania zagadek z nr. 11. (33) nadsyłać można najpóźniej do dnia 13 listopada b. r.

Ślimacznica geograficzna

naa. A. R., Kraków



Osiem wyrazów o niżej podanym znaczeniu należy wpisać w ślimacznicę. Końcowa litera pierwszego wyrazu jest początkową następnego i t. d. Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Polsce, 2) Miejscowość blisko Wiednia, wsławiona zwycięstwem Napoleona, 3) Wyspa na Oceanie Atlantyckim, 4) Góry w Afryce Półn., 5) Rzeka we Francji, 6) Port nad Morzem Czerwonym, 7) Rzeka w Polsce, 8) Rzeka w Szwajcarii.

Zgadula

nad. S. Singer, Rzeszów

Tkwił w kuli żołnierza,
Ale, gdy się odwrócił
I o „O" skrócił,
Przybrał postać zwierza.

Zagadka kombinowana

nad. Marek Statter, Kraków

V. WIZYTÓWKA

O. Z. SZEWORAK

Z liter zawartych w tej wizytówce ułożyć nazwisko znakomitej autorki polskiej.

Szarada

nad. Estera Bester, Oświęcim

Drugie — zaimek,
Pierwsze, trzecie — imię
częste wśród dziewczynek.
Całość ponad dachem rozpięta wysoko,
dawniej jej nie znało żadne ludzkie oko.

Figielek

nad. Judyta Engel, Kolonia n. Renem

W Chinach jest rzeka Aa. Nic nie dodając ani odejmując zrobić z tej rzeki znaną miejscowość na Riwierze Francuskiej.

Rozwiązanie zagadek z Nr 9 (31)

1. **Logogryf podwójny: Rosz Haszana — Jom Hakipur — Chag Hasukot.**
2. **Szarada: Kot-ara.**
3. **Figielek**: Litera T = **Literat.**
4. **Zagadka kombinowana — III. Arytmograf: Twain** (Wata, Ina).
5. **Domyślanka**: Oddawna już świat narzeka, że najgorszy człek dla człeka.
6. **Składanka: Ka - len - dar - z.**

Czy znasz już te książki?

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr, kwartalny — 1.10 zł, półroczny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł. — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.